



Otwarcie – wspólnie z prof. Hanną Kołodziejską – Centrum Onkologii im. F. Łukaszczyka w Bydgoszczy

dował czas i zainteresowanie problemami „zwykłych” pracowników takich, jak młody lekarz-stażysta, pielęgniarka, salowa czy nawet portier, z którym się zawsze witał i zamienił parę słów, wchodząc do Instytutu. Imponował mi taką postawą, otwartością, ludzkim podejściem na co

dzień do zwykłych i ważnych spraw i do ludzi, co w kontaktach lekarz – chory na nowotwór, jak się stopniowo przekonywałem, było najważniejsze. Była to dla mnie Osobowość nie tylko na pokaz w telewizji lub w gazecie, pod chwytliwym, wymyślonym przez dziennikarzy tytułem – dlatego stał się moim wzorem do naśladowania.

W miarę upływu czasu i dalszego rozwoju zawodowego i naukowego przekonywałem się osobiście, jak wielkie są dokonania Pana Profesora Koszarowskiego dla onkologii w Polsce i nas wszystkich, którzy poświęcili się tej dyscyplinie. Dzięki wizji Pana Profesora, długofalowemu planowaniu, determinacji i konsekwencji w realizacji celów z „kameralnego” Instytutu Onkologii przy ul. Wawelskiej 15 powstało nowoczesne, wielozadaniowe Centrum Onkologii przy ul. Roentgena 5. Zyskali na tym przede wszystkim chorzy, ale zyskaliśmy również i my – pracownicy Centrum Onkologii – nowoczesny warsztat pracy z pełnymi możliwościami kompleksowego leczenia chorych na nowotwory i czerpaniu stąd satysfakcji zawodowych i naukowych.

Dlatego chylę czoła przed dokonaniem Pana Profesora Koszarowskiego. Mam świadomość, że odszedł od nas człowiek wielki – *Medicus Magnus*. Odszedł, ale pamiętać o nim nie zaginie, za to, co zrobił dla innych ludzi, nie tylko dla siebie.

Prof. dr hab. med. Andrzej W. Szawłowski

## Profesor dr med. Tadeusz Koszarowski w moich wspomnieniach

Nazwisko Pana Profesora Tadeusza Koszarowskiego – cenionego naukowca-chirurga-onkologa, znałam „od zawsze” – zarówno w czasie moich studiów stomatologicznych i medycznych w Łodzi i w Warszawie, jak i po ich ukończeniu, gdy miałam możliwości korzystania z naukowego piśmiennictwa i uczęszczania na zebrania naukowe.

U Pana Profesora Koszarowskiego w Oddziale Chirurgii Instytutu Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie, ul. Wawelska 15, pracowałam po raz pierwszy w latach 1955/1956 – oddelegowana przez ówczesnego mojego profesora dr med. Mariana Górskiego, kierownika Kliniki Chirurgii Szczękowej AM w Warszawie. Profesor Górski dbał o wszechstronne wykształcenie swoich asystentów i kierował ich w ramach naukowych kontaktów – do ośrodków cieszących się powszechnym autorytetem. A za taki była uważana Klinika Chirurgii I.O. w Warszawie, prowadzona przez prof. Koszarowskiego, którego naukowy dorobek był znany w kraju i zagranicą.

W roku 1968 rozpoczęłam stałą pracę w Klinice Chirurgii I.O. w Warszawie przy ul. Wawelskiej 15. Tam właśnie poznałam grono lekarzy, którzy imponowali mi nie tylko chirurgicznymi umiejętnościami, nie tylko naukowymi osiągnięciami, lecz także kulturą i szerokimi zainteresowaniami. Pamiętam niekończące się rozmowy na temat prac naukowych i aktualnych spraw, koncertów w Fil-

harmonii i sztuk teatralnych, dyskusje o przeczytanych książkach. Proszę pokazać mi osoby, które spotkały w swojej pracy lekarzy, którzy przytaczałoby z pamięci strony z Trylogii czy innych dzieł polskiej literatury. A przeczucie się „bon-motami”? a umiejętność podawania sytuacyjnych dowcipów? Czy są teraz tacy lekarze? A mnie dane było to szczęście pracować właśnie wśród takiego zespołu lekarzy, który stworzył i któremu patronował prof. Koszarowski.

Praca w Instytucie Onkologii była dla mnie zaszczytem. Praca u prof. Koszarowskiego zaszczytem i wyróżnieniem. Uczuciu zaszczytu towarzyszył niepokój, jak zostaną przyjęta i oceniona przez zespół, w którym każda osoba, jak wkrótce się przekonałam, stanowiła indywidualność. Mój niepokój był tym bardziej uzasadniony, że dotychczas moi poprzednicy – anestezjologodzy – byli znani w świecie lekarskim, lubiani i cenieni przez zespół.

Niepewność i wszelkie moje niepokoje uspakajał prof. Koszarowski, który zawsze miał czas, by mnie wysłuchać, zrozumieć moje problemy, ocenić moje postępowanie, niekiedy krytycznie, ponieważ Profesor był bardzo wymagający i nie stosował taryfy ulgowej. Słowa krytyki, jakie usłyszałam od Profesora w początkowym okresie mojej pracy – odczułam bardzo boleśnie. Przyjęłam je z pokorą. Wywarły one jednak na mnie wrażenie,

tak, że starałam się by podobna sytuacja więcej się powtórzyła, pomimo to, że Profesor nie miał nawet rozmowę kończyć ciepłymi słowami. I tylko to się pamiętało. I takiego właśnie Profesora Koszarowskiego pamiętam.

Pamiętam – podobnie jak wszyscy pracujący w tym czasie w Instytucie Onkologii – kilkuminutowe, lub dłuższe „spacery” Profesora wzdłuż korytarza oddziału. Widzę lekko pochyloną sylwetkę Profesora (Profesor był wysokiego wzrostu) – gdy, idąc z jednym z pracowników pod rękę, prowadził z nim dyskurs. Takie „spacery” z Profesorem stanowiły wyróżnienie. Ja tak to odbierałam i sądzę, że nie tylko ja. Powiedziałabym nawet, że wyróżniona w ten sposób, osoba, była przedmiotem pewnej zazdrości. Wyróżnienie to było także zauważalne przez chorych i odpowiednio oceniane.

Profesor lubił porządek. Wszystkim było wiadomo (i przeszło to do historii oddziału), że jeśli jakiś „pyłek” znajdzie się na podłodze korytarza oddziału, którymi Pan Profesor będzie przechodził, Pan Profesor się schyli, by go podnieść. Dla siostry oddziałowej p. Tosi te „porządki” Profesora były dyshonorem i wielkim przeżyciem, gdy pomimo Jej przesadnych starań i dbałości o czystość oddziału zauważył jakieś niedopatrzienia i niedociągnięcia. Ale taki był Pan Profesor.

Codziennie o godz. 8:00 odbywały się odprawy w profesorskim gabinecie. Gabinet usytuowany był obok sekretariatu, w którym wszechwładnie panowała – dosłownie – Pani Maria – sekretarka czuwająca nad Profesorem, nad sprawami Kliniki, dyscyplinując nasze sprawy i nas asystentów też. Tematem odpraw było omawianie spraw chorych, postępowania lekarskiego, sprawy naukowe, sprawy oddziału i pomocniczego personelu. Profesor prowadził odprawy, słuchając opinii lekarzy i ich uzasadnień. Bardzo stanowczo jednak (Profesor był stanowczy), jeśli był innego zdania, komentował te wypowiedzi. Profesor swoim sposobem bycia i postępowania nadawał ton pracy w Klinice, wpływał na wzajemne stosunki między pracownikami. Zachowując dystans – wzbudzał szacunek i respekt. Był to pełen kultury Pan.

Z racji mojego zajęcia – anesteziologa – i wykonywanych z tym czynności – często widywałam Profesora w salach operacyjnych. W mojej pamięci utrwalił się obraz Profesora siedzącego przy łóżku chorego, z którym rozmawiał, trzymając go za rękę. Zdarzało się to także w godzinach wieczornych. Bywało i tak, że Profesor przychodził do chorych w czasie wykonywania przez pielęgniarki lub przeze mnie – zabiegów anesteziologicznych. Pomimo pewnego zażenowania, spowodowanego niespodziewaną obecnością Profesora – było to miłe, gdyż towarzyszące jej króciutkie rozmowy rozładowały napięcie i wpływały uspokajająco.

Profesor interesował się anesteziologią. Często przychodził do sal operacyjnych, niezależnie od swojego planu operacyjnego. Pytał o stan chorego, interesował się aparaturą anesteziologiczną (nową), sposobami znieczulania, pytał o podawane leki (nowe) i podawane dawki leku. To zainteresowanie zobowiązywało mnie do ciągłego doskonalenia się i mobilizowało do pracy. Czyż mogło być

inaczej? Takim był i takim pamiętam Pana Profesora w codziennym życiu Kliniki.



Prof. Tadeusz Koszarowski, dr Hanna Werner, prof. Wacław Sitkowski w Klubie Lekarza w Warszawie

Wspominam spotkania w Klubie Lekarza w Alejach Ujazdowskich, organizowane przez Profesora dla pracowników Instytutu i osób zaprzyjaźnionych, podczas których rozważano „na gruncie towarzyskim” szereg różnorodnych spraw. Cóż to były za rozmowy! Koledzy ujawniali i roztaczali swoje towarzyskie zdolności, prześcigali się w błyskotliwych dialogach. Odprężeni, uwolnieni od, trwającej niekiedy kilka godzin, wymagającej koncentracji i skupienia codziennej pracy w sali operacyjnej, tryskali dowcipem i fajerwerkami wypowiedzi. Nad wszystkim panował i dominował erudycją i elegancją – powiedziałabym w przedwojennym dawnym stylu, profesor Koszarowski.

W roku 1977 Profesor kładł – wśród pustkowi Ursynowa – kamień węgielny pod budowę gmachu – szpitala, Centrum Onkologii, który stanowi Jego dzieło; świadczy o Jego uporze i konsekwencji działania i Jego drodze *ad augusta per angusta*, o czym wiedzieliśmy. W uroczystości tej brałam udział razem z pracownikami Instytutu.

Kilka lat później zaproszona na uroczyste oficjalne otwarcie Centrum Onkologii na Ursynowie, patrząc na rozmach budowy, przestrzeń pomieszczeń przeznaczonych na planowane oddziały, sale chorych i inne projektowane urządzenia, byłam pełna podziwu dla Profesora i zrealizowania Jego marzenia, stworzenia Centrum Onkologii.

Tam też w Centrum Onkologii byłam przez Profesora kilkakrotnie przyjmowana. Wizyty te i rozmowy wspominam ze wzruszeniem, były one dla mnie życiową koniecznością. „Spowiadałam się” Profesorowi ze swoich prac, jakże nieporównywalnych z pracami i osiągnięciami Profesora, o których obecnie tak wiele się pisze, a Profesor tak niewiele o nich mówił. Teraz zdaję sobie sprawę z tego, ile cennego czasu zajmowałam swymi sprawami, których Profesor wysłuchiwał ze zwykłą sobie uwagą i cierpliwością; ale ja chciałam uzyskać aprobatę lub krytykę od mojego Profesora i te rozmowy były dla mnie bardzo ważne. Gdyż Profesor był dla mnie Wielkim Autorytetem, Wielkim Lekarzem, Człowiekiem, którego darzyłam ogromnym szacunkiem i estymą.

Zaszczytem była dla mnie praca u Profesora Koszarowskiego. Praca intensywna, pełna zapału, pełna wyrze-

czeń, ale i zadowolenia. Praca w Instytucie u Profesora Koszarowskiego – to także kawałek mojego życia. Wszystko, co tam przeżyłam w tym czasie, wiąże się z osobą Profesora.

Wielu lekarzy z dawnego Zespołu, wielu pracowników już nie ma. Nie ma już Pana Profesora. Odszedł Człowiek Niepospolity. Wraz z Jego odejściem minęła pewna epoka w historii Instytutu i polskiej onkologii.

Mówi się, że człowiek istnieje tak długo – jak długo trwa o nim pamięć. W mojej pamięci przewijają się wiele wspomnień z okresu mojej pracy w Instytucie Onkologii. Staralam się może nieudolnie przekazać kilka z nich, a także oddać niepowtarzalną atmosferę tamtych lat. Przekazane – są częścią mej pamięci o Profesorze – a ta pozostanie głęboko w moim sercu. Pozostaje żal, że ludzie odchodzą.

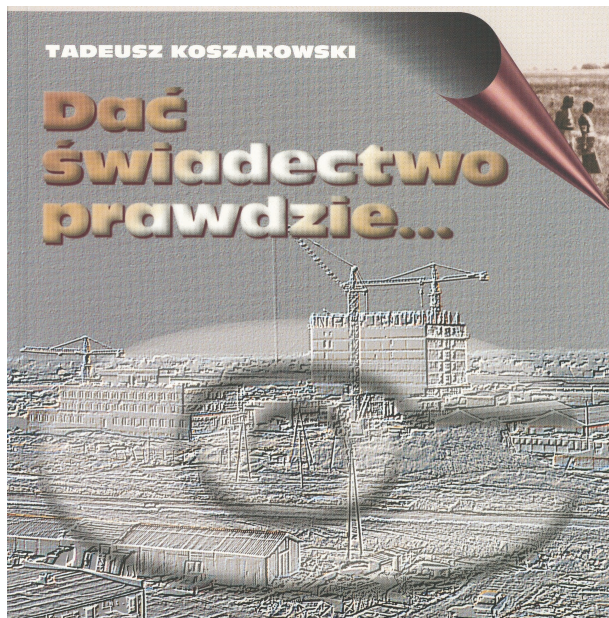
Dr med. Irena Tarczyńska

## „Książkowe” wspomnienia o Profesorze

Profesora Koszarowskiego poznałem bardzo dawno – nie myślałem nawet jeszcze o studiach medycznych. Natomiast pierwsze zetknięcie „zawodowe” miało miejsce w październiku 1985 r. Profesor – jako ówczesny dyrektor Instytutu Onkologii – przyjmował mnie do pracy w Klinice Chirurgicznej. Spotkanie odbywało się w Jego gabinecie na parterze, z widokiem na piękny ogród Instytutu.

Rozmowa miała raczej charakter kurtuazyjny – za kilka miesięcy Profesor przechodził na emeryturę. Jego głównym obszarem działań w kolejnych latach było doprowadzenie do końca rozpoczętej budowy Centrum Onkologii na Ursynowie.

Nasze kontakty stały się częstsze w chwili, gdy Profesor zwierzył mi się z zamiaru opisanie historii tworzenia Centrum. Czuł potrzebę zapisu tych zdarzeń, jak nikt inny był do tego upoważniony, zgromadził wszystkie najważniejsze dokumenty. Ja ze swej strony stałem się natychmiast gorącym orędownikiem zamiany rękopisu w książkę. Spędziliśmy wiele godzin na rozmowach o ponad dwudziestoletniej, bynajmniej nie łatwej historii budowy. Z archiwum Profesora wybieraliśmy najważniejsze dokumenty i ilustracje. Tak powstała opowieść o nieprzypadkowym tytule – „*Dać świadectwo prawdzie...*”.



Opowieść o powstaniu Centrum Onkologii na Ursynowie

Na tym nasze kontakty „książkowe” się nie zakończyły. Z chwilą uruchomienia Centrum Onkologii nastąpił kres działalności Społecznego Komitetu Budowy. Pozostała pewna suma pieniędzy i Profesor zastanawiał się, na jaki cel ją przeznaczyć. Podsunąłem wówczas myśl, że najwłaściwszym sposobem zakończenia ponad 20-letniej działalności Komitetu byłaby książka ukazująca wynik tej działalności – pracujące pełną parą Centrum Onkologii. Profesor chętnie na to przystał. W ten sposób uzyskaliśmy środki na wydanie monografii „*Centrum Onkologii – Instytut im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie 1932-2002*”, przedstawiającej na blisko 160 stronach – obok rysu historycznego – działalność i osiągnięcia wszystkich Klinik i Zakładów. Monografia, z pięknym wstępem profesora Koszarowskiego, ukazała się na 70-lecie otwarcia Instytutu Radowego w Warszawie.

Profesor był skarbnicą wiedzy o historii Instytutu – nie mogło być inaczej, skoro pracował tam od 1942 roku, wicedyrektorem został w 1952, a dyrektorem – w 1972, a ponadto – sprawy historii i tradycji niezwykle wysoko sobie cenił. Zastanawiałem się, jak zachęcić Go do utrwaleń tej wiedzy. Nie bardzo miałem odwagę zaproponować wprost, aby zasiadł do pisania, bowiem – przy zachowaniu niezwyklej jasności umysłu i znakomitej pamięci – nierzadko mówił, że siły go opuszczają.

Na szczęście okazało się, że myślimy podobnie i podczas jednej z przemilych pogawędek w mieszkaniu przy ul. Orłowicza Profesor sam mi oznajmił, że rozpoczął pisanie wspomnień. Miałem niezwykle przywilej asystowania przy ich powstawaniu; niektóre wątki Profesor dodatkowo rozwijał w rozmowach.

Powstawała piękna opowieść, która – obok pietyzmu dla przeszłości, nie pozbawionego nuty nostalgii – ukazywała szerokość humanistycznych horyzontów, głęboką osobistą kulturę i erudycję Profesora. Nie ulegało dla mnie żadnej wątpliwości, że powstaje książka. Profesor początkowo się wahał, rozważał, czy nie pozostawić rękopisu tylko dla najbliższych. W końcu powiedział mi z nieśmiałym uśmiechem „*Jeśli pan rzeczywiście uważa, że to może być interesujące – zgoda*”. Uzyskałem zatem zgodę na opublikowanie wspomnień.

Rękopis zakończony został w czerwcu 2002 r. Zabrałem go z mieszkania Profesora dla zrobienia kopii i rozpoczęcia składu. Przed wyjazdem na urlop miałem oryginał rękopisu zwrócić. W kalendarzu, w dniu 2 sierp-